

„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie“

№ 23 || Na sobotę dnia 21 września 1929 r || Rok III

Uczcie się!

Ogłaszane przez „Opiekuna Dziatwy" konkursy obrazkowe są niejako przeglądem wiedzy naszych małych, a drogich Czytelników.

Zależnie od rozwiązania konkursu „Opiekun" powiedzieć może doskonale, kto z Czytelników „Opiekuna" wie mniej lub więcej z historji lub literatury. Każde dziewczę lub chłopiec winni kłaść nacisk na naukę tych dwóch wyżej wymienionych przedmiotów, albowiem **jest to konieczne w życiu.**

Wiemy z różnych opowiadań a nawet nieraz same widziałyście, jak niektórzy wybiją się na czoło z pośród innych. Jednych przezto zazdrość bierze, inni się cieszą, że ten lub ów mógł wybić się na wyższe stanowisko w społeczeństwie. Tych ostatnich źli ludzie posądzają o brudne wprost rzeczy, robią na ten temat różne plotki, chcąc im przez to szkodzić. Ludzie ci nie zastanawiają się, kto i co właściwie postawiło n. p. syna zwykłego robotnika na wyższe stanowisko? Odpowiedź ta jest najzupełniej prostą a mianowicie — **nauka i wytrwałość.**

Te dwa — aczkolwiek krótkie słowa, zdziałają o wiele więcej aniżeli pieniądze, bez których nic począć nie można. Niedobrze jest, gdy ktoś posiada duży majątek, a nigdzie się nie uczył, nigdzie nie był — takiego człowieka „zjedzą" inni — i sprytniejsi od niego.

Pamiętam jeszcze dziś, jak pewien ojciec mówił do swego synka, który nie chciał się uczyć: Janku, weź sobie do serca to,

co ci powiem — **ucz się** — bo to co umiesz, tego ci ani woda ani ogień nie zabiorą". Chłopczyk, nie zastanawiając się nad ojcowskiemi słowami, wzruszył ramionami i odszedł.

Minęło lat kilka.

Spotykam tego właśnie chłopca. Znając go od lat dziecinnych, wdałem się w pogawędkę, która do dziś dnia utkwiła w mej pamięci.

Źle — powiedział ów znajomy — na świecie dla takiego jak ja, który nic nie umie". Ach, dlaczego ja się nie uczyłem, jak ojciec mnie o to prosił. Głupi, naprawdę głupi byłem, że nie słuchałem ojca, dbającego o moje tylko dobro". Tak narzekał ów znajomy.

Wiele jeszcze mamy podobnych dzieci, które tak samo postępują — a w przyszłości narzekać będą.

Pamiętajcie kochane dziatki, że nie od ilości posiadanych pieniędzy dobrze Wam będzie na świecie — nie! Najlepiej będzie miał ten, kto więcej będzie umiał — to tak jak według słów Marszałka Piłsudskiego będzie to wszystko „tak jak dawniej był wyścig krwi i żelaza, tak teraz będzie wyścig pracy".

Uczmy się! Niech hasło to rzucone dziś z łamów „Opiekuna Dziatwy" rozlegnie się po miastach, wsiach i gdzieś stojącej pod lasem chatce. Specjalny nacisk kładzie się na naukę historji i literatury polskiej — bo cóżby to był za Polak lub Polka, gdyby nic nie wiedział o tem? Uczcie się więc — i pamiętajcie:

Nauka decyduje o powodzeniu w życiu!

Jaś i Franek.

W Starej Wsi umierał niedawno mały Jaś, mający dopiero 2 i pół roku, i z wielką stanowczością dopominał się o komunję św. „Poślijcie, mamo, po księdza, niech mi Pana Jezusa przyniesie", wołał raz po raz z upragnieniem do matki. Życzeniu jego uczyniono wreszcie zadość. Przyszedł jeden z miejscowych OO. Jezuitów, wybadał dziecko, przekonał się, że doskonale rozumie czego żąda — i przyniósł mu Przen. Sakrament. Dziecko przyjęło swego Jezuska i w wielkiej radości zmarło.

W Leżajsku męczył się od kilku tygodni siedmioletni Franuś ciężko chory i bardzo pragnący Komunji św. Wreszcie zlitowano się nad nim i sprowadzono jednego z OO. Bernardynów. Ten uznał go za doskonale przygotowanego i zaopatrzył Wiatykiem na drogę wieczności. Po komunji św. dziecko spokojnie bez cierpień oddało ducha Bogu.

Młodzi listonosze.

W czasie światowej wojny, kiedy Rosjanie opuścili Warszawę, pozostało tysiące listów niedoręczonych. Na te listy czekali ludzie. Niejedno serce matki drżało w niepokoju, oczekując na kartę od syna, niejedne dzieci wyglądały wieści od ojca. —

Dwie dzielne i zacne Polki zajęły się tą sprawą: zwróciły się do grup skautowskich i młodym chłopaczkom, bardzo dumnym ze swej roli, powierzyły roznoszenie listów. W ten sposób rozniesiono 132 329 przesyłek. Z opłat dobrowolnie składanych na ręce chłopców, a które oni sumiennie zwrócili, zebrało się 1624 rubli, z tych zaś połowa: 825 rubli, została ofiarowana na dobry cel, mianowicie na sprawę powszechnego nauczania.

Urszulka Kochanowska

Już temu dawno, bardzo dawno, bo lat trzysta zgórą, kiedy żyło osobliwe dziecię, mała Urszulka Kochanowska. Rodzice jej mieszkali w ładnej wiosce, Czarnolesie, w ziemi sandomierskiej. Byli to bardzo cnotliwi i dostatni ludzie i mieli sześć dorodnych córek. Urszulka była najmłodsza, nie skończyła jeszcze trzech lat. Ojciec Urszulki, Jan Kochanowski, był najsławniejszym poetą swojego czasu; ale co dziwniejsza, że maleńka Urszulka umiała już także mówić do wiersza, i z młodego jej serduszka płynęły zgrabne wierszyki, jak słowikowe piękne śpiewy.

Było to dziecię śliczne, a dobre, jak aniołek, rozkosz całego domu, a największa pociecha i pieszczota ojca. Z wesołą, uśmiechniętą twarzyczką, biegała ta dziecina po domu, śpiewając i wyciągając rączki do każdego, kto się zbliżył do niej.

Pewnego razu Jan Kochanowski spodziewał się swego krewnego i przyjaciela. Długo mu było czekać w domu, więc wyszedł na jego spotkanie. Zabiegła mu drogę Urszulka:

— Chodźcie ze mną na łąkę, ojcze, narwę kwiatków dla naszego gościa.

— A czy ty wiesz, moja szczebiotko, kto do nas przyjedzie? — zapytał ją ojciec.

— A wiem — odpowiedziała Urszulka i zaśpiewała sama do siebie:

„Przyjedzie tu rycerz,
Ojcu, matce drogi,
A ja te kwiateczki
Rzucę mu pod nogi".

Kochanowski uściskał i ucałował rozkoszną córeczkę i zapytał się:

— A cóż mu powiesz, gdy nadjedzie?

— Zaśpiewam mu — odpowiedziała Urszulka.

I stanąwszy przed ojcem, ujęła się rączką pod bok, główkę przechyliła, tupnęła nóżką, jak parobczak w tańcu, i takie powiedziała wierszyki:

Nie znałeś Urszulki,
A ona cię kocha,
Poznałeś ją teraz,
Pokochajże trocha.

— A za cóż ty go kochasz? — zapytał ojciec.

Urszulka zadumała się chwilkę, a potem odparła:

„Tak Pan Bóg przykazał,
Czy tego nie wiecie:
Że, kto kocha ojca,
Tego kocha dziecię".

Zadziwiony i uradowany roztropnością dziecięcia swego, Kochanowski zawołał:

— Chodź, słowiczku mój, powtórzyć matce wierszyki.

— O już zapomniałam — rzeknie Urszulka — ale tu są inne — dodała, palcem wskazując na główkę — to je wam powiem później.

Pewnego razu przyjechał do Czarnolesia Jan Zamojski, wielki hetman i kanclerz, przyjaciel Batorego i pierwsza w kraju po królu osoba.

Po serdecznych przywitaniach i rozmowie, prosił hetman Kochanowskiego, aby mu dzieci swoje pokazał. Matka namawiała Urszulkę, aby sama poszła powitać jakim ładnym wierszykiem dostojnego gościa, i opowiadała jej różne rzeczy: jaki to pan możny i bogaty, jakie ma śliczne zamki i pałace, drogie suknie i klejnoty, żonę-księżniczkę, króla przyjaciela, jaki to wielki wojownik, a jaki dobry, jak dzieci kocha, lecz sam ich nie ma, a pragnie bardzo, by mu Bóg dał dziecię, a osobliwie syna. Urszulka, jakby tego wszystkiego nie słuchała, obiecała być grzeczną i dać buzi panu hetmanowi. Wzięła ją potem pani Kochanowska za rączkę i przyprowadziła przed Zamojskiego.

— A czemuż mi prędzej nie pokazaliście tego aniołka?

Wziął Urszulkę na kolana i pieścił się z nią czule. Ona mu w oczy patrzała, oglądała jego drogie suknie, dotykała się drobną rączką pierścieni i klejnotów, jakie Zamojski miał na sobie; a gdy się jej zapytał, czy to piękne, odpowiedziała:

„Pięknie, cudnie i bogato,
Jak u nikogo w świecie,
Ale, gdybyć Bóg dał dziecię,

Hetman zadumał się i zapytał: „Któż cię tych wierszy nauczył?"

— Nikt odpowie Urszulka — ja sama z siebie umiem takie wierszyki.

Zadziwiony Zamojski ściskał i całował cudowną dziecinę i mówił: „Ja nie będę szukał innych dzieci, jeno będę miał Urszulkę; daruję twemu ojcu wszystkie te śliczności, a ciebie wezmę do Krakowa. Już moja Urszulka, już moja!" — zawołał i otulał ją w połę aksamitnej ferezji, że tylko jej śliczną twarzyczkę było widać, otoczoną sobolami.

Ale Urszulka, wyrywając się, mówiła:

„Nie, ja dziewczyna,
Tobie trzeba syna.
Mnie weźmie kto inny,
Aniołek niewinny.
Ja poproszę Boskiej Matki,
Dla ciebie o zdrowe dziatki".

Rozrzewniony hetman, ucałowawszy dobrą dziecinę, oddał ją matce z życzeniem, by ją Bóg zdrowo zachował.

Jedno z miłych wspomień.

Było to w miasteczku K.... w sierpniu, w ów pamiętny miesiąc nawały bolszewickiej, pod wieczór właśnie, kiedy słońce majestatycznie schodziło z horyzontu, a księżyc bladawem promieniem oblewał zdrowe i czerstwe twarze powracających w dom wycieczkowiczów, którzy rozprawiali to i owo z całodziennych wrażeń dnia dzisiejszego.

Wszyscy w drodze do domu, według przyjętego zwyczaju, gromadzili się na placu Targowym, gdzie często spotykali dawno niewidzianych znajomych.

Miasteczko to malowniczo położone w dolinie okrążone naokoło uroczemi lasami, zdala już mówiło przez swe niebotyczne wieżyce kościołów, że jest osadą na wskroś polską.

W chwili, gdy wszyscy zwracali się na spoczynek, usłyszeli zdala wesoło żeglującą piosenkę pełną tryumfu, radości....

Mieszkańców miasteczka opanował niezmierna ciekawość; myśleli zrazu, że idzie jaki hufiec wojska. I na myśl o wojsku ogarnął ich zabobonny przestrach.

Czyżby nieprzyjaciel przedarł się w głąb kraju i teraz, aby ich gnębić, jak ich braci, zbliża się tryumfalnym pochodem ku nim?

Dopiero co im dzisiejszy słoneczny dzień w ich sercach nadzieję zagościł, już ona ustępuje pod brzemieniem wrodzonego instynktu strachu.

Były to domyślniki, niby robak trawiące i toczące ich duszę strasznie i bolesnie bez miłosierdzia....

Zagadka ta wnet jednak została rozwiązana; wnet ustąpił z ich twarzy ten przestrach, a na miejsce tegoż wystąpiła niewypowiedziana radość, połączona z bezgranicznem wzruszeniem.

Co ich tak nagle mogło zmienić?

Oto wnet usłyszeli w śpiewie tym polską mowę, a z ust do ust podawano sobie ten nieznany, a dziwny wyraz: „Harcerz"...

A oni z męską dumą, młodzieńczą fantazją śpiewali:

....„Ramię pręż! Słabość krusz!
Ducha tęż! Ojczyźnie miłej służ!
Na Jej zew, w bój czy trud,
Pójdziem rad, harcerzy polski ród!"....

Śpiew ten, jakby wszystkich słuchaczy zahypnotyzował... Nie było tam starszej „powagi", któraby nie czuła się do głębi duszy i serca rozrzewnioną. — Gdzieś, niegdzieś przedarł powietrze głuchy, niewieści szloch, — a nawet „bezuczuciowi" mężczyźni doznali tego dziwnego uczucia.... W oczach starców pojawiły się szczere łzy, opadając na siwe brody, kąpiąc się i mieniąc w tajemniczym blasku księżyca...

Kierownik owej drużyny spostrzegając przed starym domkiem pochylonego starca, poznał w nim weterana z 1863 roku. Padła komenda:

„Baczność! Prawo patrz!" — i 80 przeszło ócz zwróciło się w stronę starca.

O, jaka w tym marszu duma, jaki szacunek i powaga!... Prawdziwi żołnierze, kochający niezmiernie swą Ojczyznę nieznanemi tajnikami duszy i serca....

Widok ten tak starca owego rozochocił, jak wówczas — w równym jak oni kwiecie wieku, kiedy padł pierwszy strzał z obozu nieprzyjacielskiego i rzucił się on jak lew na ich zastępy, szerząc wszędzie popłoch i zamieszanie, — że teraz pełen radości i zapału, krzyknął:

— Witamy was, młodzi!....

Chciał dalej mówić, lecz głosy jego zamarły w okrzykach

witających. Równocześnie z tem obudziła się w nich ta sławna, staropolska gościnność.

Drużynowy starca ze czcią w rękę ucałował, za wszystko dziękował serdecznie, lecz w imieniu swoich podwładnych oświadczył stanowczo, że noclegu w ich domach nie przyjmują, tłumacząc się tem, że są zwykli sypiać w swoich „wigwamach", czem hartują ciało swoje, spełniając zarazem część swych zadań.

Żony witających pobiegły do spiżarń, powynosiły gościom do jedzenia i picia co niemiara.

Na życzenie staruszka wszyscy zwrócili się zaraz na — już nam znany — Plac Targowy.

Harcerze obstępując starca, poczęli się wrażliwie przysłuchiwać jego drżącej mowie:

„Kochana młodzieży! Ciche nasze miasteczko ma zaszczyt dziś, was młodzi, przyszłych bohaterów gościć w swych murach, którzy, jak się domyślam, spieszycie w pomoc naszym braciom, walczącym za wolność naszą i wiarę naszych pradziadów. Patrząc na was przypominam sobie owe chwile, kiedy również z takim zapałem, również z taką niezachwianą wiarą ocalenia drogiej Ojczyzny, szedłem raźno i śmiało naprzeciw pociskom śmiercionośnym. Niestety! Nadzieje nasze jak puch się rozwiały, pozostawiając w sercach jeno smutek, żal... Wy, prawdziwa „przyszłość narodu" idźcie i walczcie, niech Was nic nie zraża, a niechybnie czeka was zwycięstwo, zaświeci na zawsze do waszych i naszych serc... słońce....."

Tu głos starca urwał się, przepadł gdzieś w otchłani, — starzec do szczytu się rozczulił, a łzy lunęły pokotem na kościstą twarz jego.

Słowa jego, krwią serca zroszone, uczyniły na słuchaczach wielkie wrażenie: wszyscy umilkli i cisza głęboka, uroczysta, jak w kościele podczas Podniesienia zaległa w tem małem miasteczku.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozwiązania nadesłali jeszcze

Alfons Czerwiński — Wąbrzeźno, Bernard Zarębski — W. Radowiska, Klara Szczutowska — Cymbark, Mieczysław Sekuła, Jadwiga Kühnastówna — Osieczek, Erwin Swobodziński — Wąbrzeźno, Marja Chmielewska — Skępsk.

Rozwiązanie.

Pierwszą nagrodę otrzymuje Erwin Swobodziński — Wąbrzeźno, drugą Klara Szczutowska — Cymbark.

Wyżej wymienieni niech zgłoszą się w administracji „Głosu Wąbrzeskiego".

Liściki od Dzieci

(Spóźnione)

List pisany do Opiekuna powinien być z góry obmyślony, ułożony, a przy małej wprawie napisany. na brudno" aby później nie trzeba było robić dopisków, które szpecą list i świadczą o braku staranności.

List zakończ zwrotem grzecznym lub serdecznym. Podpis winien być bez zakrętasów i wywijasów — WYRA NY.

Wielkie Radowiska d. 13. 7. 26.

Kochany Opiekunie!

Muszę i ja do Kochanego Opiekuna parę słów skreślić. Niewiem z jakiego powodu, tak mało liścików nadchodzi. Z wielką uciechą oczekuję wakacyj i ciekawi mnie bardzo, jakie dostanę świadectwo. Za dwa tygodnie będzie u nas odpust, na który się bardzo cieszę. Ja bym do Opiekuna chętnie i częściej pisał, ponieważ lubię czytać i pisać liściki, lecz nie mam czasu, bo jestem najstarszy z chłopcow, to muszę pomagać ojcu w pracy w domu lub w polu. Jeżeli mam trochę czasu, to muszę odrabiać zadania szkolne. Przysyłam rozwiazanie konkursu obrazkowego, ale nie wiem czy będzie trafne.

Kończę mój list i pozdrawiam Kochanego Opiekuna.

Kazimierz Gryczkowski

Ostrowite pod Golubiem, dnia, 14. 7. 1929 r.

Kochany Opiekunie!

Z okazji rozwiązania konkursu obrazkowego, ośmielam się poraz pierwszy napisać do Kochanego Opiekuna krótki liścik, załączając za razem rozwiązanie konkursu, z obawą czy nie będzie czasem mylne.

Mam lat dziesięć uczęszczam do trzeciego oddziału, trzyklasoweu szkoły powszechnej w Ostrowitem, której kierownikiem jest p Dalman Smutno jest niektórym dzieciom że w miastach dostały wakacje już 28 czerwca, a my na wioskach musimy uczęszczać do 22 lipca, lecz za to my dostaniemy krótsze wakacje, na okres kopania ziemniaków, z wakacj tych miejskie dzieci nie będą mogły korzystać. Na zakończenie roku tszkolnego, odegrała nasza szkoła piękną sztuczkę p. t. „Królowa Krasa wica", w której ja będę odgrywał rolę krasnoludka,

Wioska nasza, tak jak każda wioska wygląda teraz wspaniale, a spędzanie życia na wiosce w obecnej porze zazdroszczą nam może dzieci nawet z Warszawy

Kończąc mój liścik pozdrawiam Kochanego Opiekuna.

Mieczysław Sekuła